Nr. 296. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 30 czerwca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 50 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jed[redacted]ersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
[redacted]nia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze
[redacted]ogłoszenie 30 halerzy.
D[redacted]n, zaręczynach i inne prywatne komu-
nikaty[redacted] jeden wiersz petitowy 60 halerzy

[redacted]iedynczy:
we Lwowie[redacted] na prowincji:
poranny . . . . 8 [redacted]ny . . . 10 halerzy
popołudniowy . 4 halerz[redacted]dniowy . 5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Głosy francuskie i niemieckie o zatargu.

Lwów, 29 czerwca.

Pomimo obustronnych urzędowych zapewnień, że francusko-niemieckie nieporozumienie znajduje się na najlepszej drodze do pokojowego załatwienia, opinja publiczna we Francji roznerwowana jest ogromnie, niemiecka zaś prasa stałą prowadzi rubrykę, omawiającą możliwość wojny.

Kanclerz Bülow, przyjął onegdaj u siebie w Berlinie francuskiego posła, równocześnie zaś prawie francuski minister wojny Berteaux wygłosił w Wersalu mowę, w której upewnial, że: „materjał wojenny Francji jest pierwszej jakości, zapasów wszelkich mamy podostatkiem, zaś oficerowie nasi, wytrzymać mogą porównanie z najlepszymi oficerami w świecie". Czy tego rodzaju mowy ministrów wojny są istotnie w stanie wpłynąć uspokajająco na opinję, pozwalamy sobie wątpić, zdaje się natomiast, że w tym właśnie wypadku, celem mowy ministra było nietyle uspokojenie opinji francuskiej, ile dodanie jej odwagi. Strach bowiem Francuzów przed wojną z Niemcami, poczynał być już zbyt kompromitującym.

W tej samej sprawie, zabrał również głos dawniejszy francuski minister wojny Gallifet, który pisze w *Gaulois* co następuje: W wybuch wojny nie wierzę, nikt jej bowiem nie chce ani we Francji, ani w Niemczech. Do wojny francusko-niemieckiej prze tylko Anglja, w swych własnych, samolubnych celach.

Polityka angielska dąży do wywołania starcia francusko-niemieckiego w celu poważnego osłabienia obu tych mocarstw. Anglja widzi w Niemczech poważnego współzawodnika na morzu i ekonomicznego konkurenta i nicby dla niej nie było milszem, jak widok rozszarpujących się nawzajem w krwawej walce Francji i Niemiec, tak jak to robi obecnie Rosja z Japonją. Być może, w wojnie tej uległaby flota niemiecka zniszczeniu, w każdym zaś razie stanęłaby na długo w swym rozwoju. Bez względu na to, po czyjej stronie wypadłoby ostateczne zwycięstwo, obie strony wyszłyby z wojny na długie lata osłabione, w ciągu których potęga Angiji znowuby niepomiernie wyrosła na czas nieograniczony.

Francja więc, w żadnym wypadku nie powinna swoim kosztem wyciągać dla Angiji gorących kasztanów z niemieckiego pieca.

Rzecz dziwna, że podobnie jak Gallifet, mówią także i w Niemczech. Wojny nie chce tam również nikt. Jakiż cel byłby tej wojny? — mówią.

Nie chcemy wcale Szampanji, gdyż Alzacji i Lotaryngji jeszcześmy strawić nie zdołali, jeśli zaś kolonjalni marzyciele sądzą, że moglibyśmy zabrać Francji jej kolonje: Algier lub Madagaskar, mylą się grubo, gdyż nie pozwoliłaby na to Anglja, której i tak rozwój floty naszej i naszych kolonij jest solą w oku.

I dziwna rzecz: ani narody, ani ich rządy wojny nie chcą, a szum zbliżającej się wojennej burzy rośnie ciągle.

Kółka rolnicze w Galicji.

„Rok dwudziesty drugi istnienia — czytamy w sprawozdaniu Towarzystwa Kółek rolniczych — tworzy dalsze ogniwo żmudnej, lecz wdzięcznej pracy wychowawczej nad podniesieniem ekonomicznem ludności włościańskiej naszego kraju, nad zespoleniem sił, działających dotąd luzem, a nawet często rozbieżnie, nad łagodzeniem przeciwieństw społecznych i ekonomicznych przez to, że wyrabiamy zrozumienie dla ogólnych zadań i potrzeb kulturalnych i kierujemy uwagę na ważność i doniosłość interesów zawodowych, w imię których niechętnie, a nawet wrogo usposobione żywioły skojarzyć się dają do zgodnego współdziałania".

Coraz szersze koła ludności, bez względu na narodowość, nabierają przekonania, że działając na jej korzyść i dla jej dobra, działa się bez ubocznych myśli; że kierują Towarzystwem nie ukryte zamiary, lecz idea, mająca swe źródło w przykazaniu Bożem: szczera i gorąca chęć podniesienia poziomu umysłowego włościan i otwarcia im szerszych horyzontów, by ze zrozumieniem spełniać mogli obowiązki zawodowe i obywatelskie.

Że praca ta nie idzie na marne, dowodem to, że już obecnie tych Kółek rolniczych jest tak potężny zastęp, iż śmiało można je nazwać największą organizacją w kraju, organizacją, która coraz silniej skupia naszą włościańską ludność do wspólnego działania. W roku bieżącym 1094 Towarz. Kółek rolniczych poświadczyło swą żywotność, przedkładając sprawozdanie roczne ze swej działalności w r. 1904.

I tak: za rok 1898 przedłożyło sprawozdanie roczne 340 Kółek rolniczych; za rok 1899 — 520, za r. 1900 — 728, za r. 1901 898, za r. 1902 — 952, 1903 — 972, za r. 1904 — 1094 Kółek rolniczych.

Tych 1094 Kółek rolniczych liczy, członków 46.681. Odbyło się w nich ogółem zebrań 31.772; bibljoteki ich zawierają 75.656 dziełek, czytelnie ich posiadają 2 614 czasopism. Wartość budynków, stanowiących własność Kółek rolniczych, wynosi obecnie 590 279 kor.

Z każdym rokiem przybywa przytem coraz więcej nowych Kółek rolniczych. Podczas gdy w roku 1901 zawiązało się ich tylko 49, to już w następnym przybyło 79, w 1903 r. 96, w roku ubiegłym zaś liczba świeżo powstałych Kółek rolniczych doszła do 139. Im żywiej bije tętno życia w dawnych Kółkach, tem silniej oddziaływa rozbudzony w nich ruch na sąsiednie miejscowości i zachęca ich mieszkańców do łączenia się w Kółka rolnicze.

Porówno z innemi Towarzystwami kraju, których zadaniem wychowawczo-ekonomiczna praca, a celem wzmożenie gospodarczej siły swych członków, korzystają Kółka z zasiłków rządowych i krajowych. Na subwencjach tych opiera się działalność tak Zarządu głównego Kółek, jak i kierujących organów innych stowarzyszeń.

w roku	wynosiły subw. koron	wkładki Kółek roln. koron	proc.
1898	26.400	172	0.65
1899	30 900	292	1 00
1900	36 050	646	1 79
1901	36 650	999	2 72
1902	51.900	1.785	3 45
1903	58.500	2 410	4 11
1904	63.500	2 782	4 30

W odpowiednim stosunku rosną więc wkładki Kółek rolniczych, które w r. 1904 dosięgły stosunku 28 47 do subwencyj.

W dziale dostaw ogólna suma w roku dosięgła cyfry 9 275 513 kilogr. czyli 927½ wagonów wartości 750 217 koron. Cyfry te nie potrzebują komentarzy.

Szczegółowe sprawozdanie zarządu głównego Kółek rolniczych, które w dniach 4 i 5 lipca będzie przedłożone walnemu zgromadzeniu rady ogólnej Kółek w Tarnopolu, obejmuje 184 stronic ścisłego druku.

Na czele Kółek stoi, jak wiadomo, p. Artur Zaremba Cielecki.

Dwudziesty drugi rok istnienia zamykają Kółka tedy świetnym w miarę środków rezultatem, pomimo niedość jeszcze uświadomionego ludu, we wschodniej zwłaszcza Galicji i mimo wrogiej agitacji ruskiej. Włościanin nasz atoli, praktyczny przedewszystkiem, widzi w organizacji Kółek materjalną pomoc, a z nią w parze i moralną, — i to daje rękojmię, że rok za rokiem Kółka robić będą postępy coraz większe, — czego z serca życzyć należy pracownikom około dobra ludu.

Prawda o wojnie.

Pod tym tytułem korespondent *Nowoje Wremia*, J. Taburno, wydał świeżo wiązankę interesujących wrażeń, zebranych przez autora podczas pobytu w Mandżurji. Pisma rosyjskie podają obecnie streszczenia i wyjątki z tego notatnika, podkreślając zwłaszcza bezpośredniość wrażeń autora. Cytujemy powyżej w streszczeniu *Rusk. Wied.* parę ciekawych ustępów:

„Jak wiadomo, jedną z największych bolączek naszych była konieczność korzystania z jednej tylko linji komunikacyjnej w postaci jednotorowej kolei żelaznej, lecz okazuje się, że nawet tej jednej linji nie potrafiliśmy dostatecznie wyzyskać. Namiestnik admirał Aleksiejew urządził sobie wspaniały pociąg i urządzał sobie w nim przejażdżki po całej kolei Mandżurskiej. Nocą nie lubił jeździć i zatrzymywał się na pierwszej lepszej stacji; nie znosił on także świstu lokomotyw, a prócz tego przeszkadzał mu w nocy wszelki ruch na linji. Aby zatem nie niepokoić jego ekscelencji w trakcie snu, na stacji nie puszczano dalej, niż do semaforu, ani jednego pociągu i wszelki ruch na torach stacyjnych był powstrzymywany. Stały więc wojska i zapasy wojenne, choćby nie wiedzieć jak były potrzebne, nie wiedzieć jak gorączkowo wyczekiwane na polu bitwy.

„Za przykładem admirała Aleksiejewa zaprowadzili sobie specjalne pociągi generał Kuropatkin, naczelnik jego sztabu, dowódcy armji i t. p., tak, że koniec końców prawie wszystkie wagony pasażerskie były zajęte przez takie pociągi, a oficerowie i pasażerowie mieścić się musieli w drodze w wagonach towarowych. Ale niedość na tem. Zaopatrzywszy się w specjalne pociągi, generałowie żądali jeszcze, aby były one urządzone wewnątrz wygodnie i wykwintnie: naprzykład generał Grippenberg był strasznie niezadowolony z tego, że w jego pociągu nie było oświetlenia elektrycznego, jak w innych pociągach i nie uspokoił się, dopóki mu oświetlenia tego nie urządzono.

Przyzwyczaiwszy się do takich pociągów, generałowie za nic w świecie nie chcieli rozstawać się z nimi i dlatego zdarzały się takie np. wypadki:

Generał Grippenberg ze swoim pociągiem stał na jednej odnodze, a głównodowodzący na drugej. Drogą gruntową oddaleni byli od siebie zaledwie o kilkanaście wiorst, które bez najmniejszych przeszkód przejechać było można w powozie. Lecz generał Grippenberg pragnął koniecznie jeździć własnym pociągiem i żadne zapewnienia władz kolejowych, że przejazd jego pociągu najpierw na główną linję, a następnie na odnogę zabiera dużo czasu i powstrzymuje ruch terminowy — nie mogły nic pomódz.

„Ale pociągi, zamienione na mieszkania, okazywały ponadto i pod innym względem zły wpływ; przykuwały one nasze sztaby do kolei żelaznej i być może po części dlatego operacje wojenne czynione były z takiem wyrachowaniem, aby nie trzeba było opuszczać linji kolejowej, czyli wspaniałego mieszkania. Ponadto w armji było dość dużo dam, które również posiadały pewne prawa na kolei żelaznej. Znane są wypadki, kiedy służba kolejowa rozstrzygać musiała wątpliwość, co wyprawić pierwej: kilkanaście żon wyższych oficerów, czy też pewną ilość rannych i wątpliwość rozstrzygana była nie na korzyść rannych...

Nawet krowy generalskie korzystały ze szczególnych przywilejów na szkodę prawidłowości komunikacji kolejowej. Pewnemu generałowi nadesłano z Rosji dojną krowę. Oficer — dodać należy — ze sztabu generalnego, polecił przyłączyć wagon z tą krową do określonego miejsca pociągu, w którym to celu trzeba było dokonać skomplikowanych manewrowań. Nareszcie krowa postawiona została na oznaczone miejsce, ale wydało się to niedogodnem lokajowi generała i znowu zaczęły się manewry, celem przestawienia wagonu. Powtarzało się to do trzech razy. Stojące tymczasem za semaforem pociągi nie mogły wjechać na stację w ciągu niemal całego półdnia.

„Za przykładem naczelnego dowództwa, szło i mniej wysokie i ostatecznie, dążąc do pewnego komfortu i wygód, oficerowie zaopatrzyli się w ogromne obozy, które strasznie utrudniały wszystkie ruchy armji".

Podobnych szczegółów zawiera książka Taburna całe mnóstwo. Zebrane razem, stanowią one straszny akt oskarżenia przeciwko generalicji rosyjskiej, która pamiętała zawsze i wszędzie przedewszystkiem o sobie, a od czasu do czasu tylko przypominała sobie, że wysłano ją na wojnę. Trudno się też dziwić, że tą wojną tak fatalnie pokierowali.

Z obcych zdrojowisk.

Karlsbad, 25 czerwca.

Tyle już napisano i jeszcze się pisze o Karlsbadzie, że, aby korespondencja ta była aktualną, musiałaby podać nowości od czasu ubiegłego sezonu. Ale niestety, Karlsbad nie zmienił się wcale od ostatniego roku, co z przykrością zapowiada przewodnik po Karlsbadzie, dawany gratis kuracjuszom przez gminę tego miasta.

Nie zmieniły się i wysokie ceny przejazdu koleją do Karlsbadu, Marjenbadu i Franzensbadu, Cieplic itd. Dziwna rzecz, że wspomniane miejsca kąpielowe nie rozpoczną jakiejś intenzywnej akcji, aby skłonić koleje, by dały jakieś znaczniejsze zniżki dla osób, które z daleka, jak np. z Rosji i Galicji do kąpiel tych się udają. Wzmogłoby to znacznie ruch na tych linjach, a ilość osób, która używa specjalnie galicyjskich dróg żelaznych, jest bardzo znaczna. Pomijając bowiem olbrzymią ilość podróżnych dla przyjemności, to samych kuracjuszów z Galicji, Rosji, Bukowiny i Rumunji, jest przeszło 11.000 osób, z których niewielka tylko część przyjeżdża na Warszawę i Kraków, a reszta używa drogi na Podwołoczyska-Lwów lub Czerniowce Lwów.

Statystycznie wykazano, że owe trzy miejsca kąpielowe: Karlsbad, Marjenbad i Franzensbad mają łącznie przeszło 100 000 kuracjuszów, a około 280.000 przejezdnych rocznie; liczby to tak znaczne, iż przy ewentualnych zniżkach, można łatwo przewidzieć olbrzymią podwyżkę.

Jest to dla Galicji o tyle ważna kwestja, iż przy zniżkach jazdy wiele osób chętnieby wstąpiło do Lwowa lub Krakowa na jednodniowy choćby odpoczynek, coby tylko było korzystnem. Ale tymczasem musi się płacić ten kolejowy haracz dla poratowania zdrowia i dobić po 26 godzinach drogi do gościnnego Karlsbadu. Dla Polaków nie ma tu innych przewodników jak tylko lekarze ordynujący tu od szeregu lat jak np. dr. Hassewicz i dr. Kretowicz i inni. Zresztą przybywający jest pozostawiony własnemu przemysłowi. Istotnie jednak we własnym interesie, powinni tutejsi lekarze Polacy ustanowić jakąś agencję dla rodaków, ażeby im umożliwić pobyt i pierwsze wskazówki w Karlsbadzie. Nieznający bowiem języka niemieckiego, a szczególnie panie, muszą w pierwszych dniach opłacać się sowicie, a zupełnie niepotrzebnie. Zresztą w Karlsbadzie — jak wspomniano — nic się nie zmieniło. Całe miasto jestto jeden zakład kąpielowy, doskonale urządzony a jeszcze lepiej utrzymany. Otwiera na oścież wrota, daje wszystko co potrzeba i to w pierwszej jakości, żądając w zamian pieniędzy i przestrzegania ładu i czystości. Kwestja kosztów leczenia jest rzeczą odnośnego osobnika, bo Karlsbad jest miastem takiem, iż każdy wedle swej kiesy może prowadzić życie i kurację. Jak się kto urządzi, tak wyda pieniędzy, a kwotą 10 k. dziennie można całkiem przyzwoicie i wygodnie odbyć całą kurację.

Żywotną kwestją jest wikt i trzeba przyznać, iż lekarze Karlsbadu potrafili przecież taki jadłospis dla restauracyj ułożyć i pouczyć, że w każdej restauracji można śmiało jadać bez obawy złamania dyjety.

Na każdym też kroku widać, iż zarząd miasta rozumie swoje zadanie, a gospodarka jest równie energiczną, jak i rozsądną. Nietylko bowiem latami urządzano te kąpiele, ale latami uczono całą ludność, co i czego potrzeba kuracjuszom i jak się z nimi obchodzić. I dotąd rajcy w Karlsbadzie nie założyli rąk, ale to, co jest, utrzymują na idealnej doskonałości i snują wielkie projekty o dalszych miljonowych inwestycjach. Nie jest to gospodarka wyzyskiwacza, ale przezornego, uczciwego i praktycznego gospodarza, obli-

---

(1)

KAZIMIERZ GLINSKI.

ZYNDRAMOWIE.

W upominku przyjaźni, w stwierdzeniu dusz braterstwa tę pleśń echową urwanych strun lutni
MIRIAMOWI
poświęcam.

Przezierałem zmurszałe foljanty dziejów Zyndramowego rodu, sięgającego początkiem swoim czasów Piastowskich. W mroku wieków spełniona zbrodnia krwawa, dotąd ma ciężyć na rodzie przesławnym. I zjawia się duch-widmo, duch POMSTY i OFIARY zarazem. Nie przebłagać go modlitwą, nie odgonić egzort słowami. A jest-li gdzie gmach stary, a jest-li gdzie ród stary bez CIENIA swojego?... Inne szepty błądzą w zamczyskach omszonych, niż w nowobudowanych domach. Te nic nie mówią, tamte grają echami lat mnogich. Jak sosnowa pierś harfy, tak kamienne łono ich murów przepojone jest dźwięków tysiącem. Przyłóż ucho do harfy, oprzyj czoło o głaz — PIEŚŃ posłyszysz!

O S O B Y:

ANNA z Szafrańców Zyndramowa.
JULJA, młoda wdowa, synowa jej.
STACH, syn Julji, chłopię lat siedmiu.
MAREK, stryj Stacha, młodszy syn Anny.
KSIĄDZ PIOTR, starzec lat ośmdziesięciu.
MADEMOISELE VOLTOUT, guwernantka Stacha.
GRZEGORZ, stary sługa.
Rzecz dzieje się w starym dworze Zyndramów).

(Komnata staroświecka. — Sprzęty dawne. — Dwa stare zegary gdańskie idą głośno; jeden na kominie z żarzącym się węglem, drugi na szafie w rogu. — Dwoje drzwi na przestrzał. — W głębi zasłona z wypłowiałego adamaszku. — Krzesła o wysokich gotyckich poręczach, z prawej strony wysunięte nieco ku środkowi. — Z lewej stół niewielki, przy którym siedzą: MAREK i ks. PIOTR. — Zegary wybijają godzinę ósmą — czerwony promień zachodu wpada przez okna. — Marek wzburzony wstaje nagle, ks. Piotr bierze go za rękę.)

Ks. PIOTR

Nie wstawaj, nie przerywaj powieści.

MAREK.

Chwilę... niech odetchnę!

Ks. PIOTR (d. s.)

Taka zwyczajna, a taka nadzwyczajna!

MAREK.

Ilekroć przyjdzie mi ją powtarzać, czuję grozę i strach, jakby powracała ta noc piekielna. Dom napełnił się lamentem z krzykiem i płaczem... Ja, młodszy brat Jerzego, klałem na czem świat stoi. Jula z włosem rozwianym wzywała pomsty Bożej i ogarnięta szałem, chciała biedz za nim; w kolebce dzieciak kwilił, służba traciła głowę, zamieszanie, gwar, zamęt, istny dzień sądu ostatecznego! . jeno matka nasza, oparta o poręcz tego staroświeckiego krzesła, twarzą zwróconą ku stronie mórz południowych i tchnieniom wiosny przeciwnej — stała nieruchoma, blada, rzekłbyś: posąg kamienny, bez łez, bez płaczu, bez zgrzytu... Gdy ucichł wicher, gdy umilkł szelest kroków miarowych i nastała cisza, jakby po trupa wyniesieniu; gdy widmo znikło, nieubłagane, krwawe, przeklęte — ona .. podniosła dłoń i przeżegnała to oddalenie ciche, mgliste... chmurne... A gdy Jula wołała: „Jezu!... Jezu!"... za ręce ją wzięła i przyprowadziła do kolebki syna, mówiąc: „Pokaż mu oczy łez pełne — niech pamięta!"... (*z ironją*) — Sakramentalne słowa w rodzie naszym — przyczyna nieszczęść!... (*siada*).

Ks. PIOTR.

I pamięta?

MAREK.

Czy wierzysz w duchy?

Ks. PIOTR.

I pokazała mu oczy łez pełne?

MAREK (na pół do siebie).

Mówią, że można widzieć to, czego nie ma — uwierzyć w rzeczywistość mar.

Ks. PIOTR.

Dlaczego unikasz pytań moich?

MAREK.

Nie słyszałem, o co pytałeś, księże! są zaś pytania, na które odpowiadać ciężko.

Ks. PIOTR.

Jako duszpasterz, jako pasterz sędziwy, pamiętający dawne czasy i różne czasy, muszę zaskarbiać ufność parafian swoich, poznać głębie ich dusz, tajemnice ich serc, bo jakże bez wiadomości tych do zbawienia prowadzić? Mówią wprawdzie, że rozum zastąpił uczucie, wiedza — wiarę, ale dom wasz powitał mnie obrazem Panny Najświętszej, oprawnym w dwuroże jelenie. Duchy ojców i praojców błądzić w nim muszą i przemawiać potężnem tchnieniem przeszłości. Czy nie tak?... Milczysz?

MAREK.

Wciąż jedno i to samo powtarzacie: tchnienie! tchnienie!... Trujące tchnienie!

Ks. PIOTR.

Czy to ma być na pytanie moje odpowiedź?

MAREK.

Co wiedzieć chcesz?

Ks. PIOTR

Pytałem o zaczerwienione oczy pani Juli, pytałem o pamięć — i nie otrzymałem odpowiedzi. Żali nic dziecku temu nie opowiadaliście o ojcu — ty, matka, babka?

MAREK.

Nie...

Ks. PIOTR

Dla... czego?

MARER.

Po co? na co?... Zorodnia...

Ks. PIOTR, (wstając).

Co mówisz?... (*chwila nużącego milczenia. Marek ciężko oddycha — ks. Piotr siada.*) Nie konfesjonał to — ale tajemnicy nawet przygodnej spowiedzi nie zdradzę. Kamień na piersi masz — zrzuć go przed sługą ołtarza, kapłanem twoim, starcem, przed którym może jutro odkryje się wieko trumny, a Pan go do chwały swej powoła i spyta: „Z ziemi idziesz — jest-li tam szczęście?

MAREK.

Chcesz więc spowiedzi... Zacząłem sam wyznanie, bo może twojej pomocy potrzeba nam będzie; słowo kapłańskie ma więcej wartości, niż nasze; tu jeszcze wierzą w krzyż i suknię poświęconą... Spowiedź!... Dziwna spowiedź! nie z moich grzechów, nie z grzechów ojców nawet, ale prajoców. Wiesz, że nie masz gniazda, w którem by czasami potwór ptasi nie urodził się; nie masz rodu, któryby na sobie przewiny jakiej nie miał. Wspominałeś o duchach, nawiedzających siedziby dawne, o ich głosach i szeptach, zaklętych nieraz w tiktakach zegarów starych, w klekotach szaf gdańskich, w skrzypieniu podłóg, w rozjarzeniu się nagłem lub zgaśnięciu światła. I nasz dom nie jest wolnym od tych mar, klekotów i szeptań... W dni pewne pojawia się duch — zabitej matki...

Ks. PIOTR. (zrywając się).

Jezus!....

MAREK.

Wezwałeś mnie do spowiedzi, siedź teraz spokojnie i — słuchaj!

Ks. PIOTR

(siada, w piersi się bije i szepce:)

„Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, miserere nobis!

(Ciąg dalszy nastąpi).

czona nie na kilka lat, ale całe ich szeregi. Wszak w ostatnich 35 latach włożono w Karlsbad na inwestycje 25 miljonów koron, a roczny budżet miasta dochodzi do 5 i pół miljona koron.

Zresztą życie w Karlsbadzie to samo [illegible] w latach poprzednich. Szanowny sp[illegible] zmęczył się w tym roku i nie bije nawet [illegible] wę tak wysoko. Stary chimeryk [illegible] chce znaleźć sobie inną drogę, [illegible] kolumnadą wypycha już pok[illegible]ntu, chcąc dostać się na wolność [illegible]gą.

Gości mnóstwo — [illegible]ch dochodzi 26.000 osób, — [illegible]e kurację odbywają lub odbyli. [illegible]sób obecnie jednocześnie bawiących [illegible]oczył już 11.000. Z roku na rok daje [illegible]ostrzegać tendencja przedłużania kuracji [illegible]a urzędowymi sezonami.

Sezonem właściwym, a największym są tu miesiące czerwiec i lipiec. Atoli od kilku lat zaczynają chorzy przyjeżdżać na kurację w listopadzie, grudniu, styczniu i lutym. — Obecnie rada miejska bardzo się zastanawia nad ożywieniem tego ruchu, bo bądź co bądź, oprócz kwestji pogody i temperatury, nie ma właściwie przyczyny, dlaczegoby kuracji tej nie przeprowadzać w zimie.

W mieście samem ważniejszych zmian nie widać. Wszystko czyste, wymuskane tak, że zdaje się, iż niczego braknąć nie może. Koło hotelu „Goldener Schild" buduje się obecnie nowy gmach Kasy oszczędności — bardzo piękny. W parku cesarskim (Kaiserpark) za pocztą buduje gmina piąty budynek kąpielowy.

Ruch na ulicach bardzo znaczny, a tem samem wobec ciasnoty bardzo utrudniony. Coraz więcej widać tramwajów, omnibusów, a co gorsza automobilów, od których się wprost roi po ulicach. Są już trzy przedsiębiorstwa, które automobile do przejażdżek wynajmują. Nie można powiedzieć, by te hurkoczące, benzyną woniejące wehikuły, były korzystne dla nerwowych.

Za kilka dni odbędą się tu wyścigi, na które jest oczekiwany bardzo znaczny zjazd. Zresztą koncerty muzyk, wirtuozów, teatr, orfea, cyrk itd. uprzyjemniają o ile można czas tej denerwującej kuracji. Naturalnie, że ma Karlsbad i swoje ale! Te cudowne „Karlove Vary", położone, jak chcą Niemcy, „im nordwestlichem rein deutschen (!!) Theile Böhmens!!" — są jednym wielkim wąwozem nad rzeką Teplą. Wobec wzrostu miasta, musiano budować dalsze domy nad tym wąwozem amfiteatralnie. Otóż w samym Karlsbadzie nie ma wprost powietrza. Ze wszystkich fabryk, kominów restauracyjnych, zakładów kąpielowych, piekarń, wydobywa się tyle dymu i pyłu, iż cały Karlsbad spowity jest tym dymem, który wchodzi w uszy, nos, gardło i osadza się z pewną predylekcją na jasnych toaletach pań lub po ulicach, z których go następnie elegantki zmiatają trenami od sukien. To też w samem mieście toalety, bielizna nos i gardło są wiecznie okopcone. Drogimi są też bardzo dorożki i hotele i to wprost nieproporcjonalne do wartości usług.

Ale jest zato wiele do zobaczenia, panie się stroją do przesady — obsypując się kamieniami i perłami.

Polonia jest naturalnie bardzo liczna i starannie unika sposobności wspólnego zebrania się.

Z Lwowa bawi tu namiestnik hr. Andrzej Potocki z żoną.

O przyjeździe dowiedziałem się prędzej niż z „kurlisty" od właściciela mego mieszkania który na drugi dzień po przybyciu pp. namiestnikowstwa przyszedł do mnie i z ogromnem zadowoleniem opowiadał, że widział „Gräfin Potocka" dodając z zachwytem „O wie schön! wie graziös! wahrlich eine königliche Erscheinung". Istotnie widząc na „Alte Wiese" panią namiestnikową w tym tłumie aż do przesady zbytkowych toalet obsypanych całym magazynem jubilerskim, — widząc jej wytworną postać, nadzwyczajny wdzięk, prześliczną a nie rzucającą się w oczy toaletę, zrozumie się, dlaczego właśnie osoba jej tak mimowolnie musi zwracać uwagę. To też gdy idzie w towarzystwie snuje się za nią cały szereg osób. Panie z westchnieniem oglądają bystro panią namiestnikową i milczą, panowie znów nie ukrywają swego podziwienia i często słyszeć można słowa prawdziwego zachwytu. Nawet podsłuchują zdaleka, w jakiej mowie prowadzoną jest rozmowa — i są niemile rozczarowani słysząc, że „spricht polnisch". Pani namiestnikowa wygląda też bardzo zdrowo i świeżo.

Wyliczyć zresztą tu bawiących jest bardzo trudno z powodu, iż jest ich bardzo wielu. [illegible] ostatnich czasach zauważyłem z listy że [illegible]lemensowie Dzieduszyccy, hr. Stadnicki [illegible]sław, Zdzisław Skrzyński, pp. Jędrzejo[illegible]zowie z Jasionki, Włodz. Gniewosz, hr. [illegible]aworowscy z Kopyczyniec, p. Gołaszewski, pp. Łodyńscy, Lewandowscy, Krajewscy, p. Sobański, Cieński, prof. Sokołowski z Krakowa, Mochnacki z Toustoługu, Torosiewiczowa z Brodek, Sieraczyńska z Michałowic, Madeyski z Krakowa, Uznańska z Szaflar i w. i.

Ze Lwowa są: pp. Schayer Karol, Baczewski Adam, (już 25 raz — otrzymał od gminy Karlsbad księgę pamiątkową), radca Budzynowski, radca Kuźma, Kunicki, adwokat dr. Srokowski, Stadtmüller z rodziną, radca Zubrzycki Teodor. Świat artystyczny reprezentuje: p. Bandrowski z żoną, Tarasiewicz, Popiel. Po za tem, jest, jak wszędzie, chmara galicyjskich żydów.

Z obcych reprezentowany jest cały świat — nawet z Japonji i Australji.

Są też i członkowie domów panujących.

B. O.

Mały fejleton.

Ze stosunków małżeńskich w Japonji.

W jednem z pism niemieckich znajdujemy wiązankę zajmujących uwag o stosunkach małżeńskich w Japonji. Autorką ich jest baronowa Bobo-Vivenat, mieszkająca w Tokio.

Dwom zasadom — mówi ona między innemi — hołduje oddawna naród japoński, a ponieważ różnią się od naszych zapatrywań Zachodu, więc polecam je uwadze czytelników. Pierwsza z tych zasad to surowy zakaz: kobiecie nie wolno być zazdrosną. Ta nieszczęśliwa namiętność uchodzi nie tylko za wadę, lecz uważana jest za wystarczający powód do rozwodu. Zazdrość — to rzecz ludzka, ale stłumić wyraz zewnętrzny zazdrości to rezultat wychowania japońskiego i panowania nad sobą. Zazdrość, o ile jest bezpodstawna, to męka zbyteczna; o ile zaś jest usprawiedliwiona, służy tylko do tego, aby istotę ukochaną tem silniej odepchnąć. Nawet w owych, dziś coraz rzadszych sytuacjach, gdy mąż wprowadza do swojego domu żonę poboczną, Japonka umie ujarzmić w sobie demona zazdrości. Więcej nawet! Ona przyzwala. Jej pokornej skromności obcy jest egoistyczny, wszystkie prawa sobie przywłaszczający pogląd kobiet europejskich. Jak w innych sprawach, tak i tutaj Japonka umie wyrzec się własnych życzeń i poprzestać tylko na cząstce szczęścia.

Zważyć przytem wypada, że stosunek męża do żony pobocznej nigdy nie wywołuje w Japonji sytuacji tak nieznośnej, jak to w równych okolicznościach dzieje się w Europie. Żona poboczna bowiem nie wznosi się nigdy ponad rangę służebnicy, jest bezwzględnie poddaną pani domu i winna jej posłuszeństwo.

Fakt, że takie stosunki były dawniej w rodzinach zamożnych częste, a i dziś jeszcze wydarzają się niekiedy, stał się w opinji europejskiej źródłem ujemnych dla etyki społecznej Japończyków sądów. Ale niesłusznie. W kraju, gdzie w braku życia towarzyskiego utrwaliło się ścisłe rozgraniczenie płci, nie istnieje wcale miłostka prywatna, która we wszystkich krajach zachodnich tak wybitną rolę odgrywa. Dama, jako kochanka, lub mężczyzna, jako „cavaliere servente", są w Japonji zupełnie nieznanem zjawiskiem. Japońska żona poboczna jest pendant do osławionej, mianowicie we Francji tak rozpowszechnionej „double ménage" z tą jednak różnicą, że w Europie, żona nieprawa nie zajmuje bynajmniej stanowiska podrzędnego, jak w Japonji, lecz staje się, aczkolwiek mieszka poza domem, niebezpieczną rywalką i często przeciwniczką zgubną prawej małżonki.

Co do drugiej, różniącej się tak bardzo od naszych zapatrywań, zasady, to dotyczy ona wiecznego wdowieństwa, Według pojęć starojapońskich powtórne wyjście za mąż owdowiałej kobiety sprzeciwia się pojęciom wierności kobiecej i dlatego jest niedopuszczalne. Zwyczaj ten tak jest rozpowszechniony dziś jeszcze, że niezliczone kobiety, a wśród nich znajdują się 18 i 20 letnie, których mężowie zginęli podczas wojny obecnej, stosownie do przykazań tradycji, obcinają swoje bujne czarne włosy, najpiękniejszą ozdobę Japonki, i tem oszpeceniem własnej osoby składają niejako śluby, że pozostaną wdowami. Pedagogowie i literaci zwalczają ten zwyczaj, cała prasa, ton nadająca życiu publicznemu, wystąpiła również przeciw niemu, żądając od młodych wdów, aby powtórnie za mąż wychodziły i rodząc dzieci, wypełniały w narodzie luki, które wojna tam wyszczerbiła. W wielkich miastach istotnie też kobiety zaczynają zrywać z surową, przestarzałą tradycją i z czasem zniknie ona może zupełnie.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 29 czerwca.

Teatr miejski: „Na łeb, na szyję", krotochwila. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W sali „Gwiazdy": Nadzwyczajne walne posiedzenie członków Zgromadzenia towarzyszy cieśli, murarzy itd. Początek o godzinie 10 rano.

Na boisku gimnastycznem (ul. Cetnerowska): Uroczystość w 10 rocznicę założenia oddziału „Sokoła konnego". Początek o godzinie 6 wieczorem.

Na Górze zamkowej: Festyn Stow. kupców i młodzieży handlowej. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Na torze Cetnera: Wyścigi konne. Początek o godzinie 3 popołudniu.

W żeńskiej szkole wydziałowej im. król. Jadwigi: Wystawa robót ręcznych i rysunków. Od godziny 9—1 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu.

W Muzeum przemysłowem: Wystawa koszykarska. Od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (29): Piotra i Pawła. — Wyszomira. — (16): Tychona. Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godzinie 7 minut 57.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 14°R. Pogoda.

Wiadomości osobiste.

Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał wczoraj wieczorem do Stojanowa pod Radziechowem, by wziąć udział w konsekracji nowozbudowanego kościoła.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego elewów ewidencyjnych: Romana Wąsowskiego, Salomona Speisera, Piotra Rybarskiego, Walerjana Josta i Władysława Emila Ciesielskiego, geometrami ewidencyjnymi II klasy w XI klasie rangi

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Jana Zdzisława Swaryczewskiego, z Husiatyna do Krakowa, a asystentów pocztowych: Zygmunta Zubalewicza z Żywca do Krakowa, Arona Goldblatta z Drohobycza do Krakowa.

Z kolei państwowych. Kierownik Ministerstwa kolei żelaznych zamianował inspektora Tomasza Mańkowskiego, zastępcę naczelnika oddziału dla budowy i utrzymania kolei w Czerniowcach, zastępcą naczelnika takiego samego oddziału w dyrekcji we Lwowie, oraz przeniósł asystenta Józefa Łodygę z dyrekcji krakowskiej do okręgu dyrekcji stanisławowskiej, a asystenta Leona Soleckiego z okręgu dyrekcji stanisławowskiej do krakowskiej. Nakoniec zamianowany został starszy rewident Karol Neumann w Schwarzach, zastępcą naczelnika dla służby finansowej w oddziele finansowym i rachunkowym w dyrekcji w Krakowie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Kornela Mandyczewskiego, gr. kat. proboszcza i kanonika w Nadwórnej, na prezesa, a Maksymiljana Szyszkowskiego, zarządcę lasów i dóbr państwowych w Nadwórnej, na zastępcą prezesa rady powiatowej w Nadwórnej.

Z uniwersytetów. P. Tadeusz Rybiański, rodem z Sambora, otrzymał na lwowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

P. Zygmunt Stanisław Tarliński, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Z politechniki. P. Kazimierz Zawadziński, rodem z Nowego Targu, złożył drugi egzamin państwowy na wydziale inżynierji.

Nowe powiaty pomiarowe. Minister skarbu zarządził utworzenie nowych powiatów pomiarowych: w Dębicy, Kętach, Liszkach, Przeworsku, Rozwadowie i Szczercu.

Z Tow. im. Mickiewicza. W jednej z sal uniwersytetu odbyło się wczoraj wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. literackiego im. Mickiewicza, zwołane głównie w celu przyjęcia rezygnacji z wydziału pp. Kallenbacha, Bruchnalskiego, Porębowicza i Gubrynowicza wskutek protestacji przeciwko uchwale ostatniego walnego zgromadzenia z 30 maja, zawierającej protest przeciwko nagrodzie, udzielonej przez Akademję umiejętności prof. Tretiakowi za dzieło o Słowackim.

Zaraz na samym wstępie zebrania wczorajszego, bardzo licznem (około stu członków) prof. Kallenbach w imieniu ustępującego prezydjum i kilkudziesięciu solidaryzujących się z nim członków odczytał wniosek, żądający reasumcji powyższej uchwały.

Nad wnioskiem tym wywiązała się gorąca dyskusja, tak, że dopiero po trzech godzinach mógł przewodniczący poddać pod głosowanie wniosek prof. Kallenbacha. Wniosek ten większością głosów odrzucono, poczem prof. Bruchnalski oświadczył w imieniu członków, którzy wniosek podpisali, że wszyscy z Towarzystwa ustępują.

Z kolei uchwalono prawie jednomyślnie wniosek dr. Germana wyjaśniający, że uchwała poprzedniego zgromadzenia nie miała na celu ubliżenia Akademji Umiejętności, a wypowiadała tylko opinię większości członków zgromadzenia o dziele prof. Tretiaka.

Wreszcie dokonano wyboru prezesa Towarzystwa; którym został wybrany przez aklamację radca Ludomił German.

Kolejka wąskotorowa Kleparów-ulica Janowska-kościół św. Anny. Dr. Ernest Leon Lilien we Lwowie, otrzymał pozwolenie na prowadzenie technicznych robót wstępnych dla kolejki wąskotorowej, mającej wychodzić ze stacji Lwów-Kleparów linji kolejowej Lwów-Bełzec, przez ulicę Janowską aż do kościoła św. Anny we Lwowie, lub znajdującego się tamże browaru akcyjnego. Zezwolenie to udzielone zostało na przeciąg czasu 6 miesięcy i po myśli istniejących przepisów.

Groźba strejku budowlanego. Wczoraj w południe pracodawcy budowlani wręczyli delegatom robotników odpowiedź swoją na memorjał, zawierający żądania robotników. Z żądań tych pracodawcy przyjęli tylko kilka drobniejszych bez zmian, inne zaś odrzucili, lub znacznie zmodyfikowali. W szczególności nie zgodzili się na skrócenie dnia roboczego z 9 i pół godzin na 9 godzin. Co do płac, to robotnicy żądali jako minimum dziennego zarobku dla murarza 4 kor., dla cieśli 3 kor. 60 gr., dla kamieniarza 6 kor. Pracodawcy zaś godzą się na płace następujące: Dla murarzy, wykonywujących najtrudniejsze roboty, minimum 4 kor. 20 gr., dla innych kategoryj po 3·80, 3·40 i 2·60 kor.; dla cieśli pierwszej kategorji 3·40, dla innych 3 i [illegible]·20 kor.; dla kamieniarzy obowiązywać ma cennik z czerwca 1902 roku. Wreszcie nie godzą się pracodawcy na 14-dniowe wypowiedzenie, lecz tylko na 6-dniowe.

Odpowiedź tę zakomunikają delegaci robotnikom na zgromadzeniu, które odbędzie się dziś w sali „Gwiazdy". Przywódcy robotników są przekonani, że wobec odpowiedzi pracodawców robotnicy uchwalą dziś rozpocząć w poniedziałek strajk. W razie wybuchu strajk obejmie około 5000 robotników zawodowych i około 3000 tzw. pomocy.

Uwagę szerszej publiczności zwracamy na umieszczoną w dziale inseratowym odezwę p. Stefana Sozańskiego, właściciela dóbr ziemskich i prezesa rady powiatowej starosamborskiej, wystosowaną do panów obywateli i właścicieli dóbr ziemskich w Galicji, w sprawie utworzenia spółki akcyjnej, którąby nabyła hotel Georgea.

Fatalny wypadek żandarma. Wczoraj o godzinie ¼ na 1szą w nocy, przewrócił się na ul. Łyczakowskiej naprzeciw domu pod l. 39D wóz pocztowy, zdążający do Winnik, a towarzyszący pocztylionowi wachmistrz żandarmerji Józef Sta ak, spadł z koła na bruk tak nieszczęśliwie, że nadwerężywyszy sobie poważnie nogę, musiał udać się wprost do szpitala wojskowego na kurację. Powodem wywrócenia się wozu była leżąca na ulicy duża kupa ziemi, którą jakiś przedsiębiorca budowy w dzień wywieść zapomniał.

Dezerter. Z koszar 80 pp. piechoty zdezerterował dnia 18 bm. szeregowiec 11 kompanii Grzegorz Stepaniuk.

Cofnięcie skargi. Eksposeł Walewski zaskarżył był redakcję wiedeńskiej *Arbeiter Ztg.* o obrazę czci z powodu, że jego wniosek w Radzie państwa, aby wysadzić komisję poselską do zbadania wszystkich jego spraw i orzeczenia, czy on nadużył mandatu poselskiego, nazwała pospolitym szwindlem. Rozprawa miała się odbyć 26 bm. przed wiedeńskim sądem przysięgłych. Do rozprawy jednak nie przyszło, gdyż p. Walewski, przewidując jeszcze jedną kompromitację, cofnął skargę.

Skutki burz. Podczas burz, które w zeszłym tygodniu nawiedziły Niemcy północne i zachodnie, pioruny spaliły w 62 miejscowościach 116 budynków. Od pioruna zginęły 34 osoby, a wiele innych jest zranionych. Na pastwiskach gromy zabiły wiele bydła. Grad połączony z burzą, w niektórych miejscowościach zniweczył całe żniwo.

Uroczysty pogrzeb złodzieja. W Nowym Jorku pochowano w tych dniach z wielką uroczystością sławnego złodzieja Dżymmi Hopa. Za trumną jechało wiele karet; na samej trumnie złożono wiele wieńców, nad otwartą mogiłą liczni mowcy sławili „cnotę" zmarłego, podnosząc, że Dżymmi Hop był wzorowym mężem i ojcem. Specjalnością jego było okradanie banków. „Usunąwszy się od interesów", Dżymmi hojnie sypał pieniędzmi na różne cele społeczne. Umarł szanowany przez policję, swego naturalnego wroga. Gazety obliczają, że Hop okradł 20 z górą banków, rozbijając za każdym razem ciężkie kasy ogniotrwałe, ani razu jednak nie był złapany, ani razu nie był sądzony, ani razu nie był skazany. — To się nazywa zręczność.

Z kraju.

Zabłotów. (*Nowa świątynia na kresach*). W miejscowości tutejszej rozebrano w r. 1902 stary walący się kościołek i rozpoczęto budowę nowej świątyni. W tym samym roku postawiono ją pod dach, następnego zaś roku miano dokończyć i oddać do użytku. Z powodu rekursów budowa cała dla braku gotówki została wstrzymaną aż dotąd, a parafjanie uczęszczali na nabożeństwa do szopy na ten cel na drodze kościelnej z desek wybudowanej. Tak więc przez jednostki wszyscy cierpieć musieli i byliby dalej cierpieli, bo rekursy do dnia dzisiejszego zalegają, a temsamem i budowa wstrzymana. Dzięki Opatrzności Bożej pospieszyła z pomocą tutejsza parafjanka, mieszczanka Klara Krupska, ofiarując 2.000 k. dobrowolnie, by módz bodaj częściowo świątynię kończyć. I rzeczywiście dokończono budowy wewnątrz, poczem przy otwarciu Domu Bożego rozpoczęły się misje pod kierownictwem OO. Misjonarzy. Od dnia 17 czerwca do 22-go, tłumy wiernych brały udział w nabożeństwach i nauce, a do spowiedzi i św. Komunji przystąpiło około 1.500 wiernych. Całą tę ucztę duchową, jak również przyspieszenie częściowego dokończenia świątyni zawdzięczać należy miejscowemu księdzu proboszczowi Leonowi Nowickiemu, który swą cichą mrówczą pracą doprowadził do tego, iż mimo różnych przeciwności dziś możemy spokojnie pomodlić się w kościele, a nie w szopie na drodze, gdzie tak w lecie z powodu gorąca jak też w zimie z powodu mrozów do szopy na nabożeństwo uczęszczać nie było można. Tu na kresach potrzeba niestrudzonej pracy, by módz czegoś dokonać. Po skończonej misji tutejsi parafjanie młodzi i starzy, ze łzą w oku, z radością dziękowali tak OO. Misjonarzom, jak też swemu proboszczowi za tę łaskę Bożą. Oby Najwyższy wynagrodził im za to, a nam dopomógł do dokończenia naszej świątyni, a stać się to może wtedy, gdy zalegające w najwyższym trybunale rekursa załatwione będą.

* **Operator** dr. Zenon Leńko, mieszka obecnie przy ul. Bielowskiego l. 6 (róg ulicy Sienkiewicza, dawnej Krętej) naprzeciw tylnej bramy pasażu Mikolasza.

* **Z Filharmonji lwowskiej.** Przyszły sezon w lwowskiej „Filharmonji" 1905/6 roku zapowiada się wspaniale. Dyrekcja zawarła już stanowcze umowy z całym szeregiem artystów światowej sławy. Melomani będą zadowoleni, popisywać się bowiem będzie:

---

(4) *Ost. Bar.*

Z obcych niw.

(Księżna de Lieven w polityce i życiu. — Pani Récamier i jej przyjaciele. — Pamiętnik bar. Montet. — Wspomnienia pazia. — Ostatni pan Lotaryngji. — Etnograficzno-historyczne prace arcyks. Ludwika Salwatora).

Tuliło się też tu wszystko w latach 1822 i 1823, co naraziło się nowemu rządowi, już to z powodu sympatji dla Bonapartych, już z powodu wolnomyślnych przekonań. Pani Récamier mimo, iż była rojalistką, brzydziła się „białym terrorem" uprawianym za Bourbonów. Otwarcie ujmowała się za Józefem Bonaparte i za Rogerem, wmięszanym w spisek na rzecz Napoleona II.; ten ostatni złagodzenie kary głównie jej wpływom zawdzięcza. To też kochali ją wszyscy jej przyjaciele i starali się umilić życie: tylko wyłączny pan jej serca Chateaubriand wyniosłem i pyszałkowatem występowaniem nieraz srodze ją zranił.

Są ślady, że trzeźwy ten i wyrachowany człowiek starał się przez nią zaspakajać swoje polityczne ambicje; w tym kierunku książka p. Herriota przynosi wiele ciekawego materjału, niezbyt dla Chateaubrianda pochlebnego. Oceniał on tak doskonale wartość jej przyjaźni, że chcąc ją przykuć do siebie, po śmierci swej żony ofiarował jej swą rękę.

Ale i ona już czuła prawa wieku; ona, która u stóp swych widziała Benjamina Constanta, Montmorency, ona, wobec której Balzac lub Sainte-Beuve czytając swe dzieła, uważali to za zaszczyt dla siebie! W roku 1847 utraciła wzrok i od tej chwili osiadła na stałe w klasztorze. Śmierć wielbionego Chateaubrianda w rok później złamała ją zupełnie! Ślepa staruszka w ostatnich dniach choroby siedziała nieustannie przy jego łożu, niosąc mu pociechę. „Skoro tylko — pisze jego kuzynka — pani Récamier dławiona bolem opuszczała pokój, wiódł za nią Chateaubriad wzrokiem, w którym odzwierciadlała się trwoga i przerażenie, że już więcej nie powróci"...

Nie minął rok — a oboje połączyli się znowu w lepszej krainie.

III.

(*Souvenirs de la Baronne du Montet. Paris. Plon 1905*).

W przedmowie do *„petites feuilles détachées"* zwraca się autorka do rodziny w słowach prostych i szczerych, oświadczając, że książkę tę napisała dla utrwalenia w niej pamięci o sobie — na końcu zaś zamieszcza w równie pięknych, a prostych słowach, rzec można, swój testament. Zwraca się ona do swych wnucząt po mieczu i kądzieli i kreśli uroczy obraz życia na wsi. Prosi je, by dla dobra kraju i swego ukochały wieś, unikały Paryża i miast. Kochajcie kwiatki i ptaki, nie niszczcie bezpotrzebnie pierwszych, nie pozwalajcie tępić drugich, kochajcie naturę, podziwiając w niej Boga, a towarzystwa szukajcie w dobrych książkach"...

„Un bon livre est un hôte précieux à la campagne qui souvent devient un ami. Rozrywki niech szukają w podróży ułożonej z rozumnym planem, podróż taka kształci i pozwala zbierać zapas miłych na przyszłość wspomnień. „Nie dajcie się nigdy opanować nudzie i wygódkom, tym dwom wrogom, którzy ogłupiają. Za pośrednictwem lektury i korespondencji starajcie się zawsze być *au courant* tego, co się dzieje na świecie — to obowiązek!" Po wielu podobnych uwagach kończy książkę usprawiedliwieniem: „Rozgadałam się też — o rozgadałam! Ale darujcie mi, bo gadatliwość, to wada starych ciotek, a cóż dopiero praciotek, czyli babki-cioci!"

Czytelnik odpowie po przeczytaniu książki, że uwaga była zupełnie zbyteczną i niesprawiedliwą. Ta staruszka tak mile opowiada, że z prawdziwą przykrością zamyka się książkę. Rzecz prosta, że trzeba ją umieć czytać — i znać dobrze epokę i ludzi. Kto lubi tandetę wiedeńską i złocenia berlińskie, kto lubi blichtr paryską sztuką pokryty, ten niech nie wchodzi do tego szlacheckiego pokoiku, umeblowanego skromnie, ale z *grandezzą*, bo nie rozumiejąc przeszłości, nie zrozumie całej jego poezji i wartości. W książce też wiele ciekawych szczegółów, odnoszących się zwłaszcza do czasów kongresu wiedeńskiego, najciekawszym jest jednak portret autorki, przez nią samą skreślony mimowolnie, który świadczy, że i w owym pełnym prostoty czasie, nawet wielkie damy żyjące wśród ciągłego zgiełku, umiały w czystości i nimbie szlachetności zachować ducha, serce i umysł — o ile je miały;

Autorka wspomnień pochodziła ze szlachetnej rodziny francuskiej, od wieków osiadłej w Vandei, a zmuszonej do opuszczenia kraju w r. 1791. Hrabianka Aleksandra de la Bontetiere zaznała wszelkich goryczy tułaczki na obczyźnie, aż wreszcie dzięki protekcji arcyksiężnej Marji, przełożonej instytutu szlacheckich panien w Pradze na Hradczanach, dostała się wraz z siostrą Henryką do pensjonatu Salezjanów we Wiedniu i tu nawiązała liczne stosunki przyjacielskie, którym do końca życia wierną została. Wspaniałe, pełne prawdy, czasem niezwykle rzewne, to znów tchnące humorem, graniczącym z pustotą są opisy tych lat spędzonych w pensjonacie. A ze wszystkiem mieszają się wspomnienia, których granicą są z jednej strony czasy Madame Royale, córki Ludwika XVI później księżnej Angoulême, z drugiej prawie szósta dziesiątka lat XIX wieku! Nie mały więc okres czasu, hrabianka bowiem urodziła się w r. 1785. Autorka nie jest stronną, ale też otwarcie swój sąd wypowiada: wysoce niesympatyczną arcyksiężniczkę Elżbietę *„gouvernante du Tyrol"*, pomimo, iż była córką Marji Teresy, a siostrą nieszczęśliwej Marji Antoinetty, określa dosyć drastycznie: *„la princesse du monde la plus laide, la plus rebarbative, la plus terrorisante, la plus spirituelle."*

Każde pojawienie się jej w klasztorze przejmowało grozą serca panienek, przełożonych i rodziców. Gdy jej kto się z jakiegokolwiek powodu nie podobał, kazała go poprostu wyprowadzić za drzwi.

W roku 1801 wchodzą siostry w „świat", od tej chwili prezentuje nam staruszka z nieporównanym wdziękiem i prawdą cały szereg dam „śmietanki" wiedeńskiej. A więc: księżna Esterhazy, Lichnowska, hr. Pergen, czarująca hr. Kinska, później Merweldt, Clary-Chotek, Kolovrat, Waldstein, Rzewuski przesuwają się przez las dowcipnych, czasem złośliwych, zawsze jednak pełnych finezji anegdotek. Dla obecnej generacji wiedeńskiego *cremu* sporo tam materjału genealogicznego.

Pełen poezji i głęboko odczutej miłości ojczyzny jest ustęp, poświęcony odwiedzinom gniazda rodzinnego, zwłaszcza zaś opis wesela Henriety z hr. Ludwikiem de Villevielle „w smutnych ruinach zamku Bontetiere". W r. 1810 idzie i Aleksandra za przykładem siostry, oddając rękę i serce Józefowi br. Montet, oficerowi, opromienionemu sławą bohatera, z którym najszczęśliwiej żyła do roku 1841. Jego rodzina stała się od dnia ślubu jej rodziną. Montet był Francuzem, który w czasie rewolucji opuścił kraj i zaciągnął się do służby w szeregach austrjackich mając lat 17. Odznaczył się w bitwach pod Arlou, pod Voltri, a arcyksiążę Jan wystawił mu świadectwo, że tylko jego dzielności i męstwu, jako komendantowi tylnej straży w czasie odwrotu przez rzekę Piave, cała armja zawdzięcza ocalenie. Napoleon skazał go na śmierć, jako zbiega, pomimo to jednak, ceniąc odwagę i zdolności młodego oficera, kilkakroć usiłował przeciągnąć go na swą stronę obiecując dowództwo pułku i wszelkie awanse. Młody ochotnik odrzucił te propozycje i — nawiasem powiedziawszy — wyszedł na tej szlachetności, jak ś. p. Zabłocki swego czasu na mydle.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Gemma Bellincioni, ulubienica Lwowa, skrzypek słynny Jacpues Thibaud, pianista Lamond, który w Ameryce zbierał laury, niezrównany wykonawca Beethovena, śpiewaczka finlandzka Maikki Järnefelt, Burmester, tak ulubiony u nas, pianista światowej sławy Eugene d'Albert, wiolonczelistka Guilhelwina Suggia, śpiewaczka Tilly Koenen, kwartet czeski smyczkowy, skrzypek Henri Marteau, który jedynie 12 koncertów odbędzie w Europie, poczem wyjeżdża do Ameryki, pianistka polska Wanda Trzaska, skrzypek Leopold Auer i wielu innych.

Rokowania o koncerty w przyszłym sezonie są w pełnym toku z Hubermanem, śpiewaczką Litvine, z śpiewaczką Geraldiną Farrard, z primadonną opery paryskiej Anino Acté, z Paderewskim, Śliwińskim, Michałowskim, Barcewiczem, Slezakiem, Szmedesem, Zawiłowskim, Thomsonem i Grünfeldem. Wogóle w sezonie przyszłym usłyszymy około 30 koncertów artystów światowej sławy.

Zmarli:

W Woerishofen w Bawarji, Achilles Breza, właściciel dóbr Siekierzyńce na Wołyniu, tłómacz kilku powieści Bourgeta na język polski, w 60 roku życia.

W Stryju zmarł dr. Dymitr Temple, emer. lekarz miejski, w 88 r. życia.

W Halle zmarł dr. Karol Wernicke, profesor psychatrji na tamtejszym Uniwersytecie.

W Krakowie zmarł Stanisław Krokiewicz, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w 42 r. życia.

Władysław Biskupski, emerytowany starszy geometra ewidencyjny, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 67.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, po raz ostatni „Na łeb, na szyję", krotochwila w 3 aktach z francuskiego Bissona i Sylvana.

Jutro w piątek, teatr zamknięty.

Wielką awanturę w Lubieniu, jaka się zdarzyła znanemu czytelnikom *Śmigusu*, p. Balsamowi, opisał z werwą i szczerym humorem stały referent „Przygód Balsamcia", Przyjaciel (Ad. Kitschman) w najświeższym numerze (13) wspomnianego dwutygodnika, który z datą 1 lipca już dzisiaj opuścił prasę drukarską. Najnowszy ten utwór ulubionego autora nosi tytuł: „Kłopot w Lubieniu, czyli lekarstwo na rymatyzm". Ponadto, pomimo rozpoczynającej się już „pory martwej", numer najświeższy wielce jest ożywiony wspomnieniami z pobytu szacha we Lwowie (Tajemnice dworu perskiego), zmianą w radzie miejskiej lwowskiej, opisem wyścigów konnych itd. itd. W kronice krakowskiej i prowincjonalnej, jak zwykle poruszone sprawy najbardziej aktualne.

„Halka" w Petersburgu. W teatrze „Russkaja opera" odegrano „Halkę" Moniuszki po rosyjsku. Dwaj słynni śpiewacy rosyjscy, tenor Sobinow i baryton Tartakow, śpiewali partje Jontka i Janusza.

Karol van Loo. W roku bieżącym przypada dwóchsetna rocznica urodzin jednego z najgłośniejszych malarzy francuskich XVIII wieku, Karola van Loo. Niderlandczyk z pochodzenia, Francuz z kultury, van Loo urodził się w Nizzy, z rodziny artystycznej. Ojciec jego Ludwik i brat starszy Jan, należeli do pierwszorzędnych malarzy swego czasu. Kształcił się w Rzymie pod kierunkiem brata swego, oraz B. Luti'ego. Wrócił do Paryża, gdzie w prędkim stosunkowo czasie zyskał szeroki rozgłos. W r. 1735 przyjęty w poczet członków akademji, został następnie jej rektorem i miał tytuł pierwszego malarza nadwornego. Olbrzymie, jak na owe czasy, dochody, pozwalały mu prowadzić dom z królewskim niemal przepychem. Obok obrazów treści mitologicznej i rodzajowych, z wielkiem powodzeniem uprawiał też portret. W galerji jego znajdują się najwybitniejsze postacie owej epoki, jak np. portrety Ludwika XV, oraz królowej Marji Leszczyśskiej, znajdujące się w Luwrze.

Twórczym genjuszem van Loo nie był; w dziełach jego łatwo odnaleść można wpływ obcy: manierę zapożyczał od Corregia, jego pejzaż przypomina Salvatora Rosę, zwierzęta jego często wyglądają, jak gdyby wyjęte z obrazów Snydersa, w kolorycie widoczny jest także wpływ Watteau. Zasługą van Loo jest, iż umiał sobie dobierać najlepsze wzory, że nie imitował, ale przetwarzał, że wszystkie, czasem sprzeczne, pierwiastki umiał spoić w harmonijną całość.

Wyprawa do bieguna południowego.

Dnia 16 czerwca w paryskiej Sorbonie wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli nauki, literatury, i żądnej wrażeń publiczności, dr. Jan Charcot zdawał sprawę z przedsiębranej podróży do bieguna południowego.

Dnia 15 sierpnia 1903 roku dr. Jan Charcot, uzyskawszy moralne poparcie rządu rzeczypospolitej francuskiej, a materjalne narodu, który na wezwanie dziennika *Le Matin* pośpieszył z obfitemi składkami na cele wyprawy, wyruszył z Hawru na pokładzie okrętu „Français". Towarzyszyli doktorowi porucznicy Matha i Rèille, inżynier Pléneau i dwaj miłośnicy nauk, pp.: Turquet i Gordon. Wszyscy wraz z całą załogą okrętową powrócili szczęśliwie do Francji, 2 czerwca r. b. We dwa tygodnie potem, niestrudzony podróżnik zdawał sprawę ze swych przygód.

Opowiadał żywo, barwnie, przeplatał wrażenia naukowe anegdotami o różnych mniej lub więcej tragikomicznych przygodach własnych i towarzyszy swych, pokazywał obrazy niknące, ilustrujące niektóre epizody — nic więc dziwnego, że potrafił zająć słuchaczów, nie składających się wyłącznie z uczonych specjalistów.

Dnia 27 stycznia 1904 roku wyprawa opuściła najbardziej na południe wysuniętą placówkę „Ziem kulturnych", Oushanaia i udała się w kierunku północno-wschodnim, okrążyła wyspę Wincke i dotarła do wysp Bioscoe, pragnąc tam przezimować. Ponieważ nie znaleziono tam odpowiedniego miejsca, trzeba było cofnąć się do wyspy Wendel. Ufortyfikowano się tam od niepożądanych gości i przepędzono w taki sposób 9 miesięcy.

Czas ten jednak bynajmniej nie został zmarnowany. Badano życie i zwyczaje fauny miejscowej, robiono studja meteorologiczne, zajmowano się oceanografją, hydrografją i bakterjologją.

Dziwić się raczej należałoby, że zrobiono tyle w tak krótkim stosunkowo czasie.

Podczas ostatnich miesięcy pobytu, odważni badacze zorganizowali szereg wycieczek w mniej lub więcej odległe okolice. Wreszcie dnia 25 grudnia 1904 roku opuszczono wyspy Wendel. Skierowano się znów na południe, zbadano bliżej mało znaną dotychczas ziemię Aleksandra I., 14 marca 1905 roku wylądowano w Puerto Madiga w rzeczypospolitej argentyńskiej.

Podróżnicy ponadawali nazwy miejscowościom, które ich dotychczas nie posiadały.

Mamy więc obecnie już nowy port Carthago, utworzony na wyspie Wendel, drugą nazwano avenue Wiktor Hugo, obserwatorjum wzniesione tamże nosi imię Edwarda Lockroy, a nieznana dotychczas ziemia, odkryta przez podróżników, została ochrzczoną ziemią Emila Loubeta.

Rada państwa.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Posiedzenie izby poselskiej.

Traktat handlowy z Niemcami.

Wiedeń. P. Głąbiński zabrawszy na wczorajszem posiedzeniu głos w dyskusji nad traktatem handlowym z Niemcami, wskazywał na praktyki władz pruskich w wydalaniu obywateli austrjackich z granic niemieckich. Gdy mowcy polscy poruszyli tę sprawę w parlamencie niemieckim, kanclerz Bülow temu nie zaprzeczył. Takie wydalania dotykają nietylko Polaków, ale także niemieckich obywateli z Austrji, jeśli tylko ośmielają się wchodzić z Polakami w trwały stosunek ekonomiczny.

P. Stein woła: Niemcy mają rację, jeśli wydalają niewygodne sobie osoby.

P. Choc: To jest kultura niemiecka.

P. Stein: Potrzeba znać powody, dlaczego się coś dzieje.

P. Głąbiński: Należy bardzo ubolewać, że traktat handlowy nie zawiera żadnej klauzuli, którąby stawiała tamę takim wydalaniom, tembardziej, iż znaną jest rzeczą, że władze pruskie naruszają także inne traktaty, jeśli chodzi o szykanowanie Polaków. I tak naprzykład nie przestrzegają przepisów międzynarodowego traktatu pocztowego i telegraficznego. Przy tej sposobności mowca omawia sprawę polskich adresów. Gdyby Polacy emigrowali masami z Austrji do Prus, toby był w tem pewien pretekst dla praktyk wydalania celem pozbycia się obcych poddanych, ale z wyjątkiem sezonowej emigracji robotników rolnych stosunki między Polakami austrjackimi a niemieckimi są tak rzadkie, iż nie zagrażają żadnem niebezpieczeństwem państwu niemieckiemu.

Nie należy do przyjemności Polaków austrjackich jeżdzenie do Prus, gdzie goście polscy spotykają się z coraz większą brutalnością.

Co do traktatu handlowego, mowca zaznaczył, że jest on wypływem panującego systemu ceł ochronnych, dlatego należy zgodzić się także na niekorzystne dodatki tego systemu, lecz pod warunkiem, iż objęte przez państwo niemieckie zobowiązania lojalnie będą wypełnione i że przyznane Niemcom ustępstwa, będą zrównoważone wzajemnemi ustępstwami. Mowca omawiał dalej naruszenia istniejącego traktatu handlowego, zwłaszcza artykułu XIX-go, o równem postępowaniu wobec austrjackich obywateli państwa niemieckiego na polu handlu i przemysły. Jako ilustrację do tego zacytował mowca kilka ustępów z mów polskich posłów w niemieckim parlamencie.

Mowca wyraził żądanie, aby klausula o sądzie rozjemczym nie ograniczała się tylko do taryf i postanowień dodatkowych i i do klauzuli o największem uprzywilejowaniu, ale także do postanowień samego traktatu handlowego wraz z taryfą cłową.

Dalej wystąpił mowca przeciw wywodom szermierza kartelu żelaznego p. Gestranka w dziennikach i ubolewał, że Izba podczas omawiania taryfy celnej ograniczyła się tylko do przyjęcia rezolucji w sprawie ceł na surowe żelazo. Mowca wystosowuje do rządu wezwanie, aby przystąpił do zniżenia lub zupełnego zniesienia ceł na żelazo surowe, a jako rekompensatę za to uzyskał od państwa niemieckiego na innych polach istotne gospodarcze koncesje.

Zaraza świń.

Po odesłaniu traktatu handlowego z Niemcami do komisji celnej pos. Garapich przedłożył referat o ustawie w sprawie środków ochronnych w obec zarazy świń. Referent wskazuje, że ustawa ta jest rezultatem długich narad komisji a uchwały jej powzięte są w porozumieniu z rządem. Uchwałę tę bez dyskusji przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Pos. Schönerer postawił następującą rezolucję:

Rozporządzenie, wydane na podstawie § 14 w sprawie zapobieżenia rozszerzaniu się zarazy świń ogłasza się jako nie legalne. Rezolucja ta w myśl wniosku referenta przekazaną została komisji konstytucyjnej.

Następnie bez pierwszego czytania przekazano komisji celnej przedłożenie rządowe w sprawie prowincjonalnego uregulowania stosunków handlowych z Szwajcarją i Bułgarją poczem po licznych zapytaniach formalnych posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek.

Sytuacja.

Wiedeń, 29 czerwca.

(Telefonem).

Wczorajsza konferencja przełożonych klubów nie wyrównała różnic, jakie istnieją między stronnictwami co do ustalenia dalszego porządku dziennego obrad Izby poselskiej. Tyle tylko uzyskała, iż zgodzono się na drugie czytanie traktatu handlowego z Niemcami. Lecz nie była to kwestja bardzo ważna. Ważną, a bardzo sporną kwestją jest sprawa przekroczeń przy budowie kolei alpejskich, bo tak Koło polskie, jak i Czesi obstają przy uchwale *junctim* i łączą tę sprawę z drogami wodnemi i upaństwowieniem kolei prywatnych. Jedni i drudzy nie chcą pozwolić na postawienie tej sprawy na porządku dziennym póty, póki co do tamtych spraw nie otrzymają zupełnie pewnych gwarancyj. Prezes Koła polskiego, hr. Dzieduszycki na konferencji wczorajszej uzyskał przedewszystkiem usunięcie z porządku dziennego obrad Izby ustawy o proweniencji chmielu, a to w myśl uchwał licznych korporacyj galicyjskich. Co do kolei alpejskich zaś oświadczył, iż usposobienie w Kole polskiem jest tego rodzaju, że nie może zgodzić się na umieszczenie tej sprawy na porządku dziennym obrad Izby. Także uchwalona rezolucja co do upaństwowienia kolei nie zadowoliła Koła polskiego. Dyskusja na konferencji była bardzo długą, a zaledwie zgodzono się na porządek dzienny posiedzenia wtorkowego. Porządek ten opiewa: 1. sprawozdanie komisji nietykalności poselskiej; 2. bankowe zapasy główne; 3. zmiana niektórych postanowień o podatku domowo-czynszowym, między niemi przeniesienie m. Krakowa do niższej klasy podatkowej; 4. zmiana ustawy o odpoczynku niedzielnym; 5, ustawa czekowa; 6. spółki handlowe z ograniczoną poręką; 7. zmiana ustawy o trybunale administracyjnym; 8. niektóre ustawy zapomogowe.

Nie ma wcale nadziei, aby cały ten porządek dzienny został we wtorek wyczerpany. Zapewne już na środę zostanie on przestawiony, tak że na czoło wysuwa się drugie czytanie traktatu handlowego z Niemcami, a być może, iż w przyszły piątek sesja wogóle będzie odroczona.

Wielki tryumf odniósł wczoraj rząd przez to, że ustawa, upoważniająca go do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Szwajcarją i Bułgarją, została przekazana komisji bez pierwszego czytania. Obawiano się bowiem początkowo, że ustawa ta napotka pewne trudności.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż Izba zgodzi się na uznanie komisji dla reformy ustawy przemysłowej za nieustającą.

Zapowiedziane na dziś posiedzenie komisji dla wniosku Derschatty o uregulowaniu stosunku Austrji do Węgier, odwołano na wyraźne życzenie subkomitetu tej komisji, wybranego dla sprawy kwoty. Subkomitet odrzucił daleko sięgające wnioski, które miały na celu dalsze płacenie kwoty ująć w formę ustawy. Do dyskusji pozostały liczne rezolucje, które komitet chce ująć w jedną całość. Między niemi znajduje się następująca rezolucja p. Bobrzyńskiego: Izba przyjmuje do wiadomości fakt dalszego płacenia ze strony Austrji udziału na wspólne wydatki bez oznaczenia kwoty, wzywa jednakże rząd, aby poczynił wszelkie kroki, by kwota możliwie jak najszybciej oznaczoną została w drodze konstytucyjnej.

Wojna Japonji z Rosją.

(Tel. „Dziennika Polskiego").

Jeńcy rosyjscy w Japonji.

Wiedeń. (Tel. wł.). *N. W. Tagblatt* otrzymał wykaz jeńców rosyjskich, którzy do 30 kwietnia b. r. wzięci zostali do niewoli przez Japończyków. Wykaz ten pochodzi z japońskiego źródła urzędowego. Do 30 kwietnia znajdowało się w niewoli u Japończyków 60.297 Rosjan, a mianowicie: 10 generałów, 70 oficerów sztabowych. 884 innych oficerów, 8557 podoficerów i 50.768 szeregowców.

Mobilizacja nowych wojsk.

Petersburg. (Tel. wł.) Pisma tutejsze donoszą, że zamierzona jest jak najrychlejsza mobilizacja dwóch korpusów z' Kijowa i jednego z Moskwy. Ponadto ma być zmobilizowany korpus warszawski, w którym odbywają się już podobno gorączkowe przygotowania do wyruszenia na daleki Wschód.

Z caratu.

(Telegr. „Dzien. Polsk.").

Obrady nad projektem Bułygina.

Petersburg. (Pet. Ag.). Rada ministrów ukończy w najbliższych dniach obrady nad projektem Bułygina, poczem odbędzie się posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem cara. Większość członków Rady ministrów jest zdania, że postanowienia o dumie państwowej po otrzymaniu sankcji cesarskiej będą niezwłocznie ogłoszone za pomocą manifestu carskiego.

Bunt marynarzy.

Waszyngton. Amerykański konsul w Odessie telegrafuje: Pancernik „Kniaź Potemkin" wraz z jednym torpedowcem przybył tu wczoraj wieczór. Wszystkich oficerów tych okrętów wymordowała załoga na pełnem morzu i wrzuciła do wody. Marynarze głoszą, że jeśli za to pociągnięci będą do odpowiedzialności, zbombardują miasto. Oczekują tu dziś przybycia floty Czarnego Morza.

Z Królestwa.

Sytuacja w Warszawie.

Z Warszawy donoszą pod datą 26 b. m.

Socjaliści nie zdołali zrewoltować miasta w tym stopniu, jak zamierzali. Całe śródmieście i główne ulice mają wygląd zwykły. Magazyny są otwarte. Teatry grają, jak codzień, jakkolwiek przestraszona publiczność nielicznie się stawiła. Wczoraj np. na premierze Żuławskiego: „Amor i Psyche" był teatr letni w ogrodzie Saskim przepełniony; dziś nie ma i połowy. W Filharmonji, gdzie gości teatr łódzki, zawieszono spektakl, ponieważ robotników od motorów elektrycznych rozprószono.

Natomiast w stronie rogatek wolskich, w stronie Powązek, w okolicach za Żelazną Bramą, niedobrze się dzieje. W tamtych dzielnicach ustała także i lokomocja. Tramwaje nie kursują ku tamtym rogatkom. Dorożkarzy ściągają z kozłów i każą im zrzucać liberję, jako hańbiący znak lokajstwa. — Szopka z dorożkarzami jest tylko powtórzeniem podobnych scen z przed 5 miesięcy. Patrole są tam liczne.

Przytem mamy zapowiedzi dalszych czynów na jutro i na dni następne, generalnego strajku wszystkich kolei itd. itd. Gdyby strajk kolejowy przyszedł do skutku, następstwa mogłyby być jak najgorsze, ponieważ urzędnicy kolejowi, z chwilą wybuchu wojny, przechodzą pod władzę sądu wojennego.

Słowem, w ogólnym rezultacie osiągnięto znów to, co jest celem ludzi, pragnących ciągłego zamieszania. Są znów rozruchy, panika, niepewność jutra. A przytem zastój coraz większy, bieda coraz gorsza...

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z Warszawy.

Warszawa. W Warszawie panuje spokój.

Przed halą targową pewien nieznany człowiek zastrzelił wachmistrza policji.

Rewolucja w Zagłębiu dąbrowskiem.

Warszawa. Wczoraj ustała praca we wszystkich kopalniach i fabrykach okręgu dąbrowskiego.

Wrocław. (Tel. wł.). **W Sosnowcu wybuchła rewolucja. Strejk powszechny objął całe Zagłębie.** Nad kopalniami powiewają czerwone sztandary. Robotnicy przeciągają od kopalni do kopalni, śpiewając pieśni rewolucyjne. Urzędnicy i majstrowie uciekli na Śląsk pruski.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowi wiceprezydenci m. Krakowa.

Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, celem wyboru dwóch wiceprezydentów. Przewodniczył prezydent dr. Leo. Pierwszym wiceprezydentem 44 głosami na 70 głosujących wybrano ponownie dotychczasowego pierwszego wiceprezydenta p. Michała Chylińskiego; kandydat mniejszości p. Jan Rotter otrzymał 22 głosów. Cztery kartki oddano puste. Drugim wiceprezydentem 40 głosami na 70 głosujących wybrano p. Józefa Sarego, starszego radcę budownictwa. Po ogłoszeniu wyniku wyborów obaj wiceprezydenci złożyli przysięgę, poczem podziękowali Radzie za wybór.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu wydziału miejskiego przyjęto rezolucję Polonyiego, że „wobec utworzenia gabinetu, sprzeciwiającego się woli narodu i większości sejmowej, municypium nie będzie dawało rządowi do dyspozycji nieuchwalonych przez sejm podatków i rekrutów".

Takie same uchwały powzięły rady miejskie w Oedenburgu i w Bacs Bodrog.

Budapeszt. (T. w.). Miasto Oedenburg uchwaliło nie płacić podatków i nie dawać rekruta.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. Izba panów sejmu pruskiego przyjęła przedłożenie o nowelli górniczej.

Z półwyspu bałkańskiego.

Stambuł. (Tel. wł.). Ambasadorowie Austrji i Rosji wręczyli Porcie notę, w której wskazują na anarchję, panującą w wilajecie ueskuebskim, gdzie mordy są na porządku dziennym, i domagają się wydalenia agitatorów, oraz wzmocnienia załóg.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu przy licznym udziale stowarzyszeń polskich, odbył się pogrzeb Kazimierza Krausego. Nad grobem przemawiali imieniem organizacyj socjalistycznych Aleksander Wroński, Daszyński, dr. Wilhelm Adler i dr. Wasserberg. Na trumnie złożono wiele wieńców.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. (Tel.). *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty zamianował nauczyciela głównego w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu ks. Bohdana Kopytczaka nauczycielem głównym w seminarjum nauczycielskiem we Lwowie, nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminarjum w Sokalu Sylwestra Witoszyńskiego nauczycielem głównym w tym zakładzie, nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminarjum w Tarnopolu Ignacego Suskiego nauczycielem głównym w seminarjum w Samborze.

Minister skarbu zamianował komisarza inspekcji leśnej I kl. Mikołaja Mandyczewskiego starszym komisarzem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 28 czerwca

(fr) Po kilka dni z rzędu trwającej bezustannej zniżce kursów nastał, chwilowy zwrot na lepsze. Stanowisko zajęte przez rząd austrjacki w kwestji kwotowej, tudzież oświadczenie br. Gautscha, kładące nacisk na potrzebę dalszego utrzymania wysokości celnej między Austrją i Węgrami, sprawiła w sferach giełdowych bardzo dobre wrażenie. To też można skonstatować, że dziś o wiele spokojniej oceniają te sfery sytuację węgierską niż jeszcze w sobotę. — Pomyślny nastrój wytworzony tymi lokalnymi motywami, spotęgował się jeszcze, gdy nadeszły doniesienia z targów zagranicznych, stwierdzające znaczne zmniejszenie się zaniepokojenia, wywołanego kwestją marokańską. Jakoż w rezultacie wytworzyła się haussa na całej linii, chociaż na niezbyt wielkie rozmiary, a ostatnie zniżki kursów zostały bodaj częściowo powetowane.

— **Wydział centralnego Związku** galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie, odbył 26 bm. pod przewodnictwem wiceprezesa p. Leopolda Baczewskiego, XI zwyczajne posiedzenie, na którem z okazji sprawozdania dyrektora Battaglji z czynności, podniesiono szczególnie konieczność dalszego nieustannego prowadzenia akcji przeciw kryciu dachów eternitem, jako produktem obcym, szkodliwym dla zbytu krajowych dachówek, a droższym od nich i stosunkowo wcale nie lepszym. Akcja ta częściowo już wydała dodatnie rezultaty, szczególnie na polu budowli kolejowych. Przyjęto także z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie o postępach akcji w sprawie zapewnienia krajowi dochodów propinacyjnych przy równoczesnem zapobieganiu, by nie uwieczniły się po roku 1910 nader ujemne strony obecnych urządzeń propinacyjnych.

— **Lwowski targ na bydło** z d. 28 czerwca. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 34 sztuk; b) jałownika 99 sztuk; c) cieląt 104 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 16 sztuk. Razem 253 sztuk. Woły płacono od 70 do 71·— kor., krowy od 69 do 72·— kor., buhaje od 69 do 72·— kor., jałownik od — do — kor., cielęta od 66 do 80 kor., nierogaciznę od 96 do 104 kor., wszystko za jeden centnar żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

— **Wiedeń** 28 czerwca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. z r. 1880 3 proc. 306 —, Austr. zakł. kred. z ob. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 273·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska tem. po 100 r. 4 proc. 103·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 25·35, Zakł. kred: lda h. i p. po 100 zł. 477·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 89·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 56·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·25, Losy łusd. arc. Rudolfa 10 zł. 64·—, Salma 40 zł. m. kon. 212·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 141·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 538·—.

— **Berlin** 28 czerwca Przy zamknięciu wczorajszej giełdy; Kredyty 206·50, Staatsbahny 143·25, Diskont Comandit 188·75, Berlińskie Towarz. hand. 168·60, Laura 264·50, Bochum 250·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 124·25, Kolej morza Śródziemnego 95·60, Kolej Meridionalna 154·40, Losy tureckie 134·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 210·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·25, Kolej Henry 116·75, Niemiecki bank narodowy 130·40, Kanada Profered 150·—, Akcje żeglugi hamburskiej 150·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 261·25.

— **Berlin** 28 czerwca. Austrjackie banknoty 85·15, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 28 czerwca. Austrjackie kredyty 206·60, Kolej państw. —·—, Diskonto 188·65, Laura —·—.

— **Paryż** 28 czerwca. 4 procentowa renta 98·72, mąka 29·85.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 czerwca 1905 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Br. B. Popper z Wygody. Br. A. Petrino z Rzymu. G. Hahn z Wygody. B. Czaykowski z Kowalówki. W. Stanek z Rzędowic. M. Brykczyński z Zagwożdżca. M. Zangen z Krakowa. C. i S. Podhorscy z Kijowa. J. Hoffmann z Wiednia. J. Zlamal z Ludwikówki. J. Bulford z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Miączyński ze Satjowa. Br. L. Brückman z Monasterca. A. Szczurowski ze Stryja. B. Teodorowicz z Zadobnowic. J. Jolowicz z Poznania. M. Laubert z Poznania. Ks. W. Frydel z Komarna. P. Januszkiewicz z Komarna. M. Gerber z Gracu. M. Votgmann z Chemnitz. H. Linau z Hamburga. S. Ptaszycki z Petersburga. Dr. Głowiński z Sokala. K. Wyieżyński z Warszawy. A. Gardulski z Czortkowa. Dr. A. Ślączka z Krosna. A. Mysłakowski z Mogilnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

✝

Józef Koleśnicki

usnął w Panu dnia 27 czerwca b. r. w 2 wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 29 czerwca 1905 r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Kamińskiego l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążeni rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 28 czerwca 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.